LOKALNIE · OPINIA

ROZBICIE BEZIDEOWEJ PRAWICY

Adam Balder · 11 września 2020



Pozornie sytuacja jest komfortowa. Większościowy rząd, brak kłopotliwych koalicjantów, prezydent z tej samej partii, media publiczne i sporo prywatnych robiących za klakierów władzy. Do tego niekończące się pasmo sukcesów w kampaniach wyborczych od 5 lat oraz zaskakująco dobre sondaże poparcia i zaufania obywateli. Nic tylko zmieniać Polskę. Tymczasem obóz rządzący od kilku tygodni zajmuje się głównie sobą, a walki wewnętrzne od dawna przeniosły się na zewnątrz. Dlaczego?

Choć media, szczególnie te związane emocjonalnie z opozycją, doszukują się przyczyn obecnie toczących się sporów w PiSie w sporze o ideowy kształt i „duszę" polskiej prawicy, geneza tego zjawiska jest znacznie płytsza i dużo wcześniejsza.

Kilkanaście lat temu Jarosław Kaczyński, dawny lider formacji pod nazwą Porozumienie Centrum, postanowił zostać monopolistą na prawicy. Splot wielu dobrze znanych powszechnie wydarzeń oraz zręczne lawirowanie w polityce mu to umożliwiło. Następnie, kolejne rozdania polityczne i błędy konkurencji ułatwiły mu przejęcie pełni władzy w Polsce. Aby jednak do tego doprowadzić musiał – przynajmniej w swoim pojmowaniu życia politycznego – dokonać kilku niezbędnych działań;

- pozbyć się konkurencji na prawicy, co się udało poprzez anihilację Ligi Polskich Rodzin, niedopuszczenie do powstania nowych bytów „na prawo od PiSu", lub też zwasalizowanie tych, które pomimo tych wysiłków zaistniały (Solidarna Polska), co udawało się aż do 2019 r. i

powstania „Konfederacji";
- przesunąć partię ku centrum, co czynił m.in. zapraszając do siebie np. wpływowych polityków PO jak Jarosław Gowin czy wcześniej nieżyjąca już Zyta Gilowska;
- scentralizować partię i zarządzając ją jednoosobowo, pozbyć się również ewentualnej konkurencji wewnętrznej, co doprowadziło do odejścia z partii szeregu bądź wyrazistych bądź przynajmniej rozpoznawalnych – choć niezależnych od lidera PiS – polityków, jak Ludwik Dorn, Kazimierz Marcinkiewicz, Marek Jurek czy Zbigniew Ziobro (ta postać niedługo nam wróci) i wielu innych.

Wszystkie te działania były logiczne, uzasadnione i nawet przyniosły pożądany efekt. Pomimo tego, iż części z nich pomogły wydarzenia, które zaszły niezależnie od działań Kaczyńskiego, ten dawny promotor karier premiera Mazowieckiego i prezydenta Wałęsy, zaczął nawet w kręgach mu niechętnych lub nienawistnych uchodzić za boga małych politycznych wojenek. Oczywiście na miarę Polski okrągłostołowej. Doszło do tego, że gdy coś się wydarzy pozornie nie po myśli szefa PiS, część analityków całkiem serio zaczyna doszukiwać się i w tym ukrytego podstępu i intrygi Makiawela z Żoliborza. Pomimo tego, ostatnie wydarzenia trudno wpisać w taką narrację. A na wizerunku pomnikowego przykładu zręcznego intryganta zaczęły pojawiać się rysy.

Gdy parę miesięcy temu dawny przyboczny Kaczyńskiego, a obecnie lider alianckiego ugrupowania nazwą nawiązującą do niegdyś sztandarowego hasła PiS – Solidarna Polska, Zbigniew Ziobro zaczął zabiegać o sojusz jego partii z PiS, otrzymał nieoczekiwanie czarną polewkę. Było to w pełni zrozumiałe. Wyrazisty lider ze zwartą grupą działaczy (w tym posłów) poważnie zacząłby zagrażać monopolowi Kaczyńskiego na władzę w partii. Burzyło to jeden z dogmatów działań, o których byłą mowa wcześniej. Niezrażony tym Ziobro, który w sposób zadziwiająco sprawny nauczył się w ostatnich latach czytać grę (dzięki m.in. długoletniemu obcowaniu z Kaczyńskim), zaczął obalać dwa kolejne z ww. trzech dogmatów PiS-u. Mianowicie, grać na podmiotowość własnej partii (wbrew pierwotnym intencjom, tj. scaleniu się z PiS) oraz przesuwać całą „Zjednoczoną Prawicę" hasłowo, umownie mówiąc „na prawo", co z kolei burzyło inny dogmat, tj. zagospodarowanie centrum. Ziobro znalazł taktycznego sojusznika w Gowinie (czyli nominalnym centryście wewnątrz obozu rządzącego), który upokorzony nie tyle wypchnięciem z rządu, co próbą zamachu stanu we własnej partii, w sposób naturalny połączył siły z Ziobrą w tragach z PiS i premierem Morawieckim o wpływy w rządzie. Wszystko to dość pokrętne, ale w tym samym odcinku pojawia się wątek ważniejszy.

Mianowicie, kongres PiS, przekładany ze względu na pandemię, ma wybrać Kaczyńskiego na szefa (to żaden spoiler), ale też ugruntować pozycję w stadzie jego następców. Poważnych kandydatów do schedy (Ziobro chwilowo został wypchnięty z tego grona) jest dwóch: niesłusznie zapomniany wierny towarzysz wakacji i szara eminencja PiS – Joachim Brudziński, i budzący – już nie tyle strach, jak ten pierwszy – ale więcej niechęci i zawiści Mateusz Morawiecki. I tu mści się na Kaczyńskim konsekwentne wycinanie przez lata polityków wyrastających ponad mierne i wierne otoczenie. Jakkolwiek Brudziński, pomimo niezaprzeczalnych zalet ważnych dla polityka drugiego szeregu, niespecjalnie nadaje się na charyzmatycznego wodza. Dodatkowo, jako europoseł raczej wypadł z krajowej polityki i bieżących sporów, a korepetycje na brukselskich salonach, lekcje francuskiego czy angielskiego, pewnie nie uczynią z niego również męża stanu. Gdyby połączyć zalety Brudzińskiego i Morawieckiego w jedną postać, powstałby być może polityk kompletny. Morawiecki, jeśli już za coś jest ceniony, na tle czołówki PiSu oczywiście, to za pewne obycie w świecie, aurę kompetencji i niezaprzeczalną pracowitość. Niewiele to jednak mu pomaga, gdyż

uchodzi w partii dalej za rewolucjonistę ostatniej godziny, import z zewnątrz twardego jądra PiS, a wcześniej nawet piątą kolumnę PO. Niemniej jednak, wydaje się, że Kaczyński zainwestował w niego w ostatnim czasie tak dużo, iż – jeśli nie zajdzie nic nieprzewidzianego – dalej będzie traktować go jak delfina czy regenta.

Wokół tych sporów będą się toczyły wydarzenia polityczne najbliższych miesięcy. W tle oczywiście będą się pojawiać kolejne pomysły, szumne zapowiedzi i pozorowane ideowe spory, jednak prawdziwy domek z kart odbywa się na zapleczu tych medialnych targów. I choć Polsce wiele z tego przyjdzie, zainteresowani tym serialem mogą zasiąść przed komputerem, zawiesić abonament w Netflixie, otworzyć ulubione trunki i przekąski i rozkoszować się naszym rodzimym, raczej bardziej „Ranczem" niż „House of cards".

Fot.wikimedia/Silar

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rozbicie-bezideowej-prawicy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć